CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 25 GRUDNIA 1938 R. Nr. 49-50 (288-289)

Od Redakcji

Żyjemy w czasach upadku wielu form zbiorowego intelektualizowania, apelowania do rozumu lub dyskutowania. Ani prasa, ani meeting, ani ławy parlamentów nie są dziś tym, czym byli przed paru jeszcze laty. Jeśli jednak istnieją i pełnią swą funkcję, zawdzięczają to w znacznej części temu, że umiały odpowiednio zredukować się i podporządkować nadrzędnej woli wodzów lub innego typu kierowników współczesnych państw i narodów.

Pozostały jednak nienaruszone w swej wymowie i celowości komórki myślowe typu bardziej zamkniętego, obliczone przede wszystkim na miarodajnego moralnie, politycznie lub naukowo odbiorcę, liczące się z faktem anty-uczuciowego, na logice interesu opartego wyplanowywania kierunków politycznych, płynących z historii, ekonomiki, prądów kulturalnych. Takie komórki o typie biur planowań, pism polityczno-naukowych itp. uniezależnione od ulicy i swój dorobek niespodzianie niekiedy manifestujące od razu w postaci czynów i przemian politycznych, oto co znamionuje naszą dobę i idące czasy, co nie liczy się z nastrojami masy i jej wychowaniem, co liczy się z ośrodkiem rzeczywistej dyspozycji politycznej i z racją stanu narodu i państwa.

„Biuletyn Polsko-Ukraiński" powstał na przełomie czasów nowych i starych w Polsce. Lata 1929—31 były czasami, gdy „masowizm" (w sensie wytyczania dróg narodu i państwa) i elitaryzm (w sensie wodzowskim lub grupy rządzącej) nie dokończyły swej ostatecznej rozgrywki. „Biuletyn Polsko-Ukraiński" obrał wówczas drogę taką, jaką warunki polskie i ówczesna rzeczywistość dyktowały — drogę apelowania do masy, do umiaru i rozumu *licznej* rzeszy odbiorców. O skutkach tej pracy nie można sądzić według obecnego rozwoju stosunków polsko-ukraińskich, które, kto wie, jakie przybrałyby formy, gdyby praca „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" i pism zbliżonych była w chemii politycznej naszych stosunków dziś nieobecna. Lecz chwila bieżąca wyraźnie znamionuje przełom w kierunku myślowo-kierowniczego elitaryzmu. Świadczy o tym m. in. nacechowany duchem naszej doby dekret prasowy i cały szereg innych zjawisk. I dlatego sądzimy, że przyszedł czas na rewizję naszych dotychczasowych metod pracy w kierunku częściowego zwolnienia „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" od metody przekonywania mas, o niczym nie decydujących, tylko wnoszących więcej anarchii wszędzie tam, gdzie głos masy lub jej ekspozytur dociera i ma coś do powiedzenia. Od stycznia nowego roku 1939 „Biuletyn Polsko-Ukraiński" przekształcony zostanie na miesięcznik, ukazujący się w połowie miesiąca, o objętości pokrywającej się plus minus z 4 numerami tygodnika „Biul. Polsk. Ukr.", t. zn. od 64 do 80 stron formatu dużej ósemki .

Miesięcznik będzie reprezentować dalszy ciąg ideowo-politycznych założeń „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego", podniesionych jeno na wyższy poziom rozważań, wolniejszych od przejściowych i nieistotnych rozgrywek dnia codziennego.

Najbliższy numer miesięcznika rozesłany zostanie do odbiorców „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" w dn. 15 stycznia 1939 roku.

Od Administracji

Wszyscy, którzy wpłacili prenumeratę „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" na rok 1939 będą otrzymywać zastępczo nowy miesięcznik, którego prenumerata będzie pokrywać się z prenumeratą „BPU".

Jednocześnie prosimy o uregulowanie zaległej prenumeraty „B. P.-U." za rok 1938.

Przyjaciołom i Czytelnikom życzymy WESOŁYCH ŚWIĄT!

W. Bączkowski

Polityka narodowościowa tureckich nacjonalistów

P. Kazimierz Hałaburda w katowickiej „Kuźnicy" zajął się polityką narodowościową Kemala Atatürka, który, „jak wiadomo", przyjął hasło „Turcja dla Turków", wyrżnął Ormian, którzy pełnili, według p. Hałaburdy, funkcję żydów w Turcji, wysiedlił Greków, gwizdał na potęgi europejskie i począł ściągać Turków z krańców dawnego imperium ottomańskiego do ojczystej Anatolii. „Zdrowo myślący turecki nacjonalista" Kemal Atatürk, oto wzór, zdaje się myśleć p. Hałaburda, do naśladownictwa dla naszych „zdrowo myślących nacjonalistów".

Przyjrzyjmy się polityce tureckich nacjonalistów z bliska, lecz przez okulary nie przygodnych notatek gazetowych ani artykułów z racji śmierci prezydenta republiki tureckiej, lecz przez okulary najbliższych obserwatorów przemian tureckich, angielskich oficerów Intelligence Service.

Ruch nacjonalistyczny turecki powstał pod wpływem europejskiego nacjonalizmu materialistycznego XIX wieku. Dekadencja sułtanatu i kalifatu zbiegła się tu z olbrzymim rozwojem materialnej kultury Zachodu. Prawdziwi Turcy, nacjonaliści typu cichego, pochowali głowy, oczekując ujawnienia się twarzy idących przemian. Obawy przed gwałtownymi reformami, natchnionymi przez obcy Zachód i nieuzgodnionymi z tradycją własną i własnymi źródłami mocy imperialnej, powstrzymywały ich przed hałaśliwą krytyką jak i przed hałaśliwym zbawianiem ojczyzny. Któż więc podjął się tego wielkiego obowiązku? Ci, których swobody ruchów nie powstrzymywał ciężar tradycji i poczucia odpowiedzialności — świeżo sturkizowana mieszanina narodowościowa imperium tureckiego, manifestująca na każdym kroku swą tureckość i kłująca oczy każdemu swym patriotyzmem.

W słynnym dzienniku niemniej słynnego płk. Lawrence'a („*Seven Pillars of Wisdom*", London 1935) czytamy o tych nacjonalistach młodotureckich: *„Płytki i na wpół ogładzony komitet młodo-Turków składał się z potomków Greków, Albańczyków, Czerkiesów, Bułgarów, Ormian, Żydów, ze wszystkich, lecz najmniej z Turków seldżuckich lub ottomańskich"*.

O polityce ich pisze inny obserwator Lowell Thomas *(„With Lawrence in Arabia")*, iż była to polityka wąskiego nacjonalizmu, skrajnej asymilacji uprawianej pod akompaniament deklamacji o konstytucjonaliźmie i wolności obywatelskiej. Polityka ich była tępa i szowinistyczna. Usiłowali oni nawet zastąpić proroków arabskich w Koranie bohaterskimi, półmitycznymi postaciami z podań staro-tureckich i wyeksterminować język arabski (jezyk aniołów wg. pojęć arabskich) i zastąpić go językiem szorstkim i grubym — Turków. W podobny sposób pisze również p. Gertruda Bell angielski oficer — kobieta, jeden z autorytetów w sprawach Bliskiego Wschodu.

Rezultat tej polityki jest jasny i zrozumiały. Nacjonalista i asymilator turecki premier Jemal Pasha w odniesieniu do krajów arabskich i Syrii przede wszystkim: ...„połączył wszsytkie klasy i warstwy i wyznania w Syrii, pod presją wspólnego nieszczęścia i niebezpieczeństwa i w ten sposób uczynił omawianą rewolucję arabską (przeciwturecką) możliwą" (Lawrence). Wymieniona natomiast Gertr. Bell pisze, że jeśliby: „natchnieni z góry spróbowali oni (Turcy) pozwolić Arabom rozwijać ich własną kulturę pod egidą Turcji, imperium ottomańskie odzyskałoby nowe życie ,lecz ich („nacjonalistów" młodotureckich) sztywna, pozbawiona elastyczności mentalność nie pozwoliła uchwycić się złotej okazji".

W dodatku, pisze p. Bell, „pruski militaryzm wywarł na nich wielki wpływ, i jeśli wziąć pod rozwagę konfiguracji tureckiego imperium, wpływ bardzo niebezpieczny. Komitet „Unii i Postępu" zdecydował się przebijać drogę poprzez uczucia poddanych ras i niezadowolony z tego straszliwego zadania, zaniechując ostrożnych dyplomatycznych metod Abdul-Hamida, znalazł się w sieci wyczerpujących i pogmatwanych walk z sąsiednimi państwami w Europie".

Rozpad imperium tureckiego, w ten gruntowny sposób przygotowany, stał się rzeczą nieuniknioną. Wybuch mobilizacji 1914 r. stał się sygnałem do tego rozkładu. *Wzdłuż linii wyczynów w polityce narodowościowej młodo-turków, członków „Unii i Postępu" i tp. grup nacjonalistycznych i asymilatorskich — posuwała się dywersja angielska, mobilizująca do czynu wszystkich przez politykę turecką zrażonych i obrażonych a przede wszystkim w swym bycie narodowym zagrożonych ludów i narodów.* Walka tych narodów, które ongiś wielkość imperium tureckiego zbudowały, a które później mali synowie wielkich ojców *i przede wszystkim mieszańcy lewantu imperialnego od macierzy imperialnej odepchnęli,* była straszna i krwawa. Arabowie nie brali do niewoli Turków, mordując ich niemiłosiernie. Turcy smażyli żywcem porwanych Arabów, wówczas, gdy europejskich wrogów według przyzwoitych zasad wojennych traktowali jako jeńców wojennych. Nacjonaliści materialistycznego, asymilatorskiego typu, otrzymawszy bądź co bądź imperium tureckie, gruntownie je spreparowali do rozkładu i w dobie tego rozkładu, zamiast ratować to, co się da, usiłowali utrzymać fikcję jedności imperialnej, narażając na klęskę tureckie jądro imperium.

I tu dopiero wyłania się wielkość Ata-Türka. W atmosferze kompletnego rozkładu imperium Kemal Pasza zdaje sobie rację z przegranej imperium tureckiego i z odwagą wielkiej siły moralnej gwałtownie odcina się od dziedzictwa imeprialnego i *buduje*

państwo... narodowe. Co to znaczy? To znaczy, *że pozbywa się kresów własnych, kurczy państwo do granic tych, które może obronić, które są minimum minimorum tego co najśmielsze marzenia największego pesymisty tureckiego w r. 1914 mogły sobie wyobrazić!.*

*

Pan Hałaburda słyszał zapewne parę anegdotek o Ormianach i dlaczegoś wyobraził sobie, że są to ludziska pełniący funkcję żydów w Turcji. Musimy rozczarować p. Hałaburdę. Kemal Pasza likwidował ich bynajmniej nie za to. Ormianie pełnili funkcję narzędzia polityki moskiewskiej dawniej i polityki sowieckiej obecnie. Rozsiedleni na pograniczu kaukasko-rosyjskim, mając tuż za granicą swych braci pod zaborem rosyjskim, byli oni właśnie przewodnikami wpływów moskiewskich i za to zapłacili straszny rachunek rzezi. Podobnie było i z zupełnie prostymi pasterzami o zacięciu zagończyków — Kurdami. Wysiedlenie Greków i przyjmowanie Turków nie są już żadnymi na większą skalę wyczynami, biorąc pod rozwagę położenie Turcji, jej słabe zaludnienie, a przede wszystkim lata 1922—25, gdy gwałtowne pragnienie pokoju w całym świecie pozwalały Turcji robić co się jej żywnie podobało.

Tak wygląda przykład tureckiej polityki narodowościowej. Można z całą siłą przekonania powiedzieć, że jeśli ktokolwiek chce się nauczyć, jak nie należy prowadzić polityki asymilacyjnej i eksterminacyjnej, niech studiuje historię nacjonalizmu tureckiego, która jest zarazem historią upadku imperium tureckiego, wówczas, gdy istnieją imperia angielskie, japońskie, francuskie. Przykład *materialistycznego asymilatorskiego* „nacjonalizmu" tureckiego nie może i nie powinien służyć naszym nacjonalistom za wzór i przykład. Na przykładzie tureckim można się jeno nauczyć, jak to zrobić z Polski, mającej dziś 389.000 klm. kwadr. powierzchni, Polskę *„narodową"*, o przestrzeni około 200.000 z kawałkiem klm. kwadr.. Tego wszak nie chce ani „Kuźnica" ani p. K. Hałaburda.

Stanisław Kryczyński

Istota siły polskiej*

W pamiętniku z wyspy św. Heleny cesarz Napoleon zapisał te słowa: „Jedną z największych moich myśli było skupienie, skoncentrowanie tych samych ludów geograficznych, rozbitych, rozkawałkowanych przez rewolucję i politykę. W Europie masz oto rozsianych więcej niż trzydzieści milionów Francuzów, piętnaście milionów Hiszpanów, piętnaście milionów Włochów, trzydzieści milionów Niemców; z każdego z tych narodów chciałem uczynić jednolitą bryłę narodową... Tak czy inaczej, skupienie to nastąpi wcześniej czy później; pobudka jest dana i nie sądzę, aby po moim upadku i zniknięciu mojego systematu możliwa była jakaś inna równowaga w Europie, niż skupienie i koncentracja wielkich ludów".

Przewidywania te okazały się słuszne. W niecałe pół wieku po śmierci Napoleona zjednoczyli się państwowo Włosi, połączyli się Niemcy. W wyniku wojny światowej powstał w Europie szereg państw narodowych. Jednym z najbadziej uderzających zjawisk była wymiana mniejszości narodowych pomiędzy Turcją a Grecją. W Niemczech rewolucja socjalistyczna zniosła królestwa i księstwa, a rewolucja narodowo-socjalistyczna zniosła republiki związkowe. Pozbawione obszarów nie niemieckich, a tym samym skonsolidowane etnicznie Niemcy kontynuują dzieło skupienia swego narodu.

Z porównania map Polski z roku 1772 i Polski z roku 1938 wynika jasno, że granice Rzeczypospolitej, cofnąwszy się poważnie na obcoplemiennym wschodzie, posunęły się za to na zachodzie na niewielkim, lecz wartościowym odcinku śląskim [1]) obejmując ziemie rdzennie polskie, które od r. 1335 znajdowały się pod panowaniem obcym. Dzisiejszy obszar państwowy Polski w porównaniu z obszarem z chwili pierwszego rozbioru pokrywa się o wiele dokładniej z etnograficznymi granicami polskości. W ziązku z tym zaczyna u nas dochodzić do głosu element z ziem centralnych i zachodnich o przewadze typu nordycznego, realny i pozytywistyczny, stały w dziejach Polski protagonista typu wschodniego intuicyjno-romantycznego, który od czasu unii aż po dni ostatnie nadawał zasadniczy ton narodowemu życiu .

Pomimo to Polska dzisiejsza jest nadal krajem w swoich wschodnich połaciach niejednolitym. Polska Chrobrego z legendarnymi słupami granicznymi w Łabie i Sali, z Wielkopolską, Śląskiem i Krakowem jako centrum państwa — jest dziesiaj mitem. Rzeczywistość to Polska jagiellońska, ale ze zmienionymi tendencjami rozwojowymi grup obcoplemiennych, z komplikacją zagadnienia ukraińskiego.

Proces nacjonalizacji, skupiając odłamy poszczególnych narodów, działa równocześnie jako tendencja odśrodkowa w stosunku grup narodowych do państw, w których znajdują się one w mniejszości. W nowej Europie nie ma już miejsca na typ *gente Germanus natione Austriacus, Bohemus*, ani na nasz własny z pounijnych warunków wyrosły typ Rusina — Polaka czy Litwina-Polaka. Czech albo Niemiec,Litwin albo Polak — „tutejsi" stają się anachronizmem.

*) Przedrukowując z „Myśli Polskiej" art. p. Kryczyńskiego, pragniemy, aby Sz. Czytelnicy, zestawiając treść tego artykułu z treścią art. W. Bączkowskiego p. t. „Uwagi o istocie siły rosyjskiej" („B.P.U." Nr. 47/286) mieli, obraz istoty sił dwóch państw rywalizujących ze sobą na przestrzeni dziejów.

Redakcja

[1]) A także na północy w okręgu Działdowa, nalężącym przed r. 1920 do Prus Wschodnich.

W podziemiach wiedeńskiej Kapuzinerkirche obróciała się w proch ponuro-groteskowa koncepcja traktowania narodów jako pozycyj w posągowych inwentarzach księżniczek. Do czasu ostatecznego okrzepnięcia narodowościowej krystalizacji Europy straciła żywotność nawet idea jednoczenia się wolnych narodów na zasadzie federacyjnych paktów. Idea ta nie może być elementem polityki realnej w epoce, w której rozpad na części etnograficzne zaczyna zagrażać nawet Związkowi Szwajcarskiemu.

Na unii traci zawsze naród o słabszej indywidualności. Przekonanie, że mogłaby być wznowiona dzisiaj przy zgodzie Litwinów unia Litwy z Polską, jest takim samym błędem, jak pogląd, że w Polsce nie ma Ukraińców, lecz jest antypolska partia ukraińska wśród ugodowych i podatnych do asymilacji Rusinów [2]).

W XV i XVI wieku Polska nie wzywała ani nie zmuszała do unii. Narody i kraje — Litwa z Rusią, gdańskie Pomorze, Inflanty — nieprzymuszenie grawitowały do jej organizmu wypełnionego wolnością. Łączyć się z nią chciały husyckie Czechy, część moskiewskich bojarów, niemiecka szlachta i mieszczaństwo Prus Wschodnich (tragedia Kalkesteina). Inkorpowane narody cieszyły się samorządem i całkowitą swobodą językową w życiu publicznym.

W rezultacie — polskość, nawet językowa, zapanowała na całym ogromnym, różnoplemiennym terytorium Rzplitej. Na Ukrainie w epoce wojen kozackich najwięksi przeciwnicy Lachów (np. obaj Chmielniccy) mówili i korespondowali między sobą po polsku. W r. 1721 poeta kijowski w pisanym po polsku panegiryku na cześć Piotra I cieszył się z pokonania Szwedów i Polaków. Równocześnie tysiące chłopów-kolonistów, osadzonych na wyzwolonym spod turecknego panowania Podolu, rutenizowały się szybko [3]), nie odegrawszy w procesie polonizacji kraju najmniejszej roli.

Ekspansja wolności polskiej przełamywała nawet granice państwa. Pierwsza jej fala przelała się poza nie w r. 1605 z wyprawą Samozwańca, z ciągnącymi za nią w głąb Moskwy polskimi rotami i taborami. Przed zatopionym w mroku narodem moskiewskim otwarto nagle i z hałasem drzwi, spoza których buchnęło światło, wtargnęła skoczna muzyka. Kreml ujrzał polskie obyczaje, polskie tańce, maszkary, obcisłe stroje. W rok później „razstriga" leżał na Krasnym Placu martwy, wystawiony na szyderstwo rozjuszonego tłumu, który włożył mu w usta piszczałkę a nieodgadłą twarz przykrył krakowską maską zapustną.

Z tym właśnie — z satyryczną piszczałką, z larwą karnawałową szedł do Moskwy polski kulig zapustny, szedł z Rzeczypospolitej, której powietrze wibrowało dionizyjską żądzą wolnego, radosnego życia. Trudno ich pojąć, tych ludzi rubasznych w czerwonych kontuszach. Epizod Samozwańcowy był niechlubną awanturą, a przecież nie czynili oni, jak Cortez w Meksyku lub jak Cromwell w Irlandii, nie szli w ten kraj, aby go chytrością, morderstwami i ogniem zniszczyć, złupić i zdobyty rzucić sobie pod stopy. Nie zależało im na tym.

„Przez elekcję Władysława (na cara moskiewskiego) — pisze W. Sobieski — wślizgnął się na Kreml duch polskiej wolności, który rozsadzał samodzierżawie, polskie sądownictwo i parlametaryzm pociągały bojarów i wabiły do naśladownictwa. Nawet elekcja pierwszego Romanowa przypominała raczej polską elekcję.. Kniaź Chworostynin chciał czytać w Moskwie tylko polskie książki, modlić się przed polskimi obrazami, za co przez 9 lat trzymał go w więzieniu (do r. 1632) rząd carski".

Wpływy polskie spotężniały w Moskwie po r. 1667, gdy przypadł jej mocno spolonizowany kulturalnie i językowo Kijów. Język polski stał się językiem dworu i warstw wyższych, bojarzy ubierali się w polskie kontusze i nawet strzygli się na sposób polski. Za Aleksego i Fiedora w moskiewskiej „Orużejnoj Pałacie" pracowało 66 artystów - malarzy Polaków, którzy ozdabiali pałace carskie i cerkwie obrazami w stylu bizantyńskim, lecz o technice zachdniej. W literaturze rosyjskiej epoka ta nosi nazwę epoki „polskiej". Wyższe duchowieństwo moskiewskie czytywało lackie książki „z rozkoszą", dokonywano wielu przekładów z literatury polskiej. Za rządów Zofii zaczęto nawet zakładać w Moskwie szkoły z językiem polskim i łacińskim. Wpływy polskie usunął dopiero Piotr I zastępując je namiastkami kultury niemiecko-holenderskiej.

W podobny sposób polonizowała się Wołoszczyzna, czyli dzisiejsza Rumunia i jak Moskwa — nie w momencie zenitowym politycznej potęgi Rzplitej, lecz w czasach rosnącej z dnia na dzień jej niemocy i rozprzężenia. Na dworach hospodarów mówiono po polsku, bojarowie rumuńscy słali synów do polskich kolegiów. Logofet (kanclerz) wołoski Miron Costin pisze po polsku wierszem „Opisanie ziemi mołdawskiej i multańskiej" (1684) a prozą „Chronikę" tych ziem .

Szerzyła się polskość w Prusiech Książęcych, gdzie Królewiec był centrem polskich druków protestanckich. Po efemerycznym krakowskim „Merkuryuszu Polskim" z r. 1661, pierwszym dziennikiem jest „Poczta Królewiecka", wydawana w Królewcu w latach 1718-1720. Przewiewało polskie powietrze i przez Saksonię, przez dwór drezdeński, ową kuźnię intryg politycznych Mocnego, działalności różokrzyżowców i pierwszych planów rozbioru Rzeczypospolitej. Na cały wiek przed Szopenem motywy polonezów i mazurów przenikały via Śląsk, via Saksonia do muzyki niemieckiej i francuskiej. Korzystali z nich m. inn. Bach, Haendel, Hasse, Telemann. Hasse (1699 — 1782) w rozmowie z Anglikiem Burney'em wspominał o muzyce polskiej szczerej i prostej, często subtelnej i wzruszającej do łez. Telemann (1861 — 1767) zachwycał się „oryginalnością i wielkim pięknem tej muzyki" i podziwiał fantazję polskich skrzypków i dudarzy, przyznając, że improwizowane przez nich motywy posłużyły mu do wielu poważnych kompozycyj [4]).

Odrębność polskiego ustroju, polskiej atmosfery psychicznej i moralnej była tak silna, że w sto i więcej lat po wymazaniu Rzeczypospolitej z karty Europy — istniały jeszcze nawet nie w pamięci, ale w żywym przeświadczeniu prostych ludzi granice polskiego państwa, istniało mocne poczucie faktycznej

[2]) Na podobny daltonizm cierpią ci Niemcy, którzy widzą na Śląsku nie Polaków, lecz ślązaków.

[3]) Wspomina o tym kronikarz czasów Augusta II Otwinowski.

[4]) *Romain Rolland*, Wycieczka w krainę muzyki przeszłości.

odrębności, politycznej „polskości" dokładnie określonych terytoriów. Rzecz najdziwniejsza, że to idealne państwo polskie ze swymi historycznymi, daleko na wschód wysuniętymi granicami żyło — przez cały wiek wytężonej pracy rusyfikacyjnej — w poczuciu ludności ziem etnograficznie *niepolskich*, ukraińskich i białoruskich, ziem, które od Rzeczypospolitej odeszły *najwcześniej*, bo już w pierwszym rozbiorze 1772 roku.

Jeden z pisarzy notuje w r. 1882, więc równo w sto lat po pierwszym podziale: „Jeśli w kraju przedtem tureckim, dziś rosyjskim, w Besarabii, spotykamy ludzi, którzy przyszli zza Dniestru, nie mówią, że przyszli z Podola, z Pobereża, ale „z Polszczy", gdy tam wracają mówią: „idziemy do Polszczy". Toż samo i na północy od dawnej granicy Rosji z Rzplitą Białoruś zowią Polszczą" [5]).

Na to wysoce charakterystyczne zjawisko zwrócił uwagę również znakomity historyk Stanisław Zakrzewski w głębokim swym stadium o zachodzie i wschodzie w historii Polski, napisanym w r. 1907. „...Przenieśmy się myślą — pisze on — w zapadłe kąty wschodniej Białej Rusi. Obok leżą dwie wsie całkiem do siebie podobne. I mowa ta sama, białoruska, i obyczaj ten sam i wiara wreszcie jedna, prawosławna. Pozornie nie brak niczego, żeby wśród mieszkańców obydwóch wiosek panowała najzupełniejsza harmonia. A jednak mieszkańcy jednej z wiosek, pomni tego, że kiedyś należeli politycznie do Polski, chlubią się nazwą Polaków, a gdy miedzą dwóch tych wsi szła granica z Moskwy, dla nich najbliżsi, niczym od nich się nie różniący sąsiedzi — to Moskale. Jednych od drugich murem przedziela nienawiść, Polaka do Moskala, i odwrotnie, nienawiść taka silna, że gdy o setki mil znajdą się u wspólnych robót, nie można dopuszczać do zbliżenia, ponieważ zaraz przychodzi do kłótni i bójek, nierzadko krwawych. Świat myśli polskiej, który tak głęboko wrył się w pamięć białoruskiego chłopa ze smoleńskiej już prawie gubernii (to samo można powiedzieć o wieśniakach zamieszkujących Witebskie) — ukazuje więc ku Wschodowi twarz odrębną w porównaniu z wyglądem moskiewszczyzny. Tchnienie tego polskiego powietrza zalatuje nas jadących od Moskwy czy Petersburga daleko jeszcze od granic etnograficznej Polski. Tchnienie tym ciekawsze, że jak prąd powietrza, niewidzialne a silne, bucha z wulkanu pamięci ludzkiej, która pamięta tyle łez i krwi" [6]).

Wnioski z tego wszystkiego proste. Prawdziwym mocarstwem była Polska Jagiellonów i Batorego, w której zjednoczone dobrowolną unią kraje i narody żyły jeszcze własnym różnolitym, różnojęzycznym obyczajem. Polska wieku XVII i XVIII, która dzięki uniom rozszerzyła swoją mowę poza granice swego pierwotnego etnicznego obszaru, była to ta sama Polska, która poznała hańbę Pilawiec, Buczącza i Sejmu Niemego, poznała grozę Żółtych Wód i Koliszczyzny. *Wolność i sprawiedliwość* sprowadziły siłę i polonizację, ale tam gdzie *podeptano* sprawiedliwość — nie uchronił Rzeczypospolitej od klęsk najtragiczniejszych ani kontusz czerwony witebskiego szlachcica, ani język polski w ustach Ukraińca [7]).

Najlepiej byłoby, rzecz jasna, gdyby Polska stanowiła obszar etnicznie jednolity. Ale że tak nie jest — Polska powinna i musi zastosować w rozwiązaniu tego kardynalnego zagadnienia własne środki, które w żadnym wypadku nie mogą być aktami przemocy i niesprawiedliwości, świadczącymi zawsze nie o sile, lecz o słabości i lęku.

Polska budująca swój byt wewnętrzny na zasadach etyki, prawdy, cywilnej odwagi i honoru, a na zewnątrz rozwiązująca problem swej wielkości w duchu czasów obecnych, więc już nie pociąganiem do unii, ale systematyczną akcją prometejską — rozumie, w czym leży istota jej siły.

[5]) *E. Heleniusz* (Eustachy Iwanowski). Pamiątki polskie z różnych czasów. Kraków 1882. T. II, 143.

[6]) *S. Zakrzewski.* Zagadnienia historyczne (1936), II, 4-5.

[7]) Podobnie jak język angielski, którym dziś mówią Irlandczycy, nie powstrzymał ich od oderwania się od Anglii.

Jan Lipowiecki

„Bolszewizacja" inteligencji USSR

W przerabianiu na modłę socjalistyczną spuścizny porewolucyjnej Sowiety zbyt późno zwróciły uwagę na potrzebę wprzągnięcia w wóz socjalistyczny inteligencji sowieckiej, a tym samym i należytego zwrócenia na nią uwagi.

Zjawisko powyższe jeszcze z większą wyrazistością występowało w różnych „republikach okrainnych", gdzie inteligencję z masą partyjną różniły nie tylko różnice polityczne i klasowe, lecz i narodowościowe.

Z biegiem czasu i pod wpływem wymogów codziennej rzeczywistości, Sowiety przychodzą do wniosku, iż „żadne państwo nie może się obejść bez własnej inteligencji, a tym więcej bez własnej inteligencji nie może się obejść socjalistyczne państwo robotników i włościan..." [1]).

Wprowadzenie sowieckiej inteligencji w świat sowiecki odbyło się na Nadzwyczajnym VIII-ym ogólnozwiązkowym Zjeździe Sowietów, na którym Stalin w swym przemówieniu przedstawił ją jako „związaną wszystkimi korzeniami z klasą robotniczą i włościaństwem", składająca się w 80 — 90% z wychodźców z klasy pracującej, a przeto mającą podstawy aby się stać „równoprawnym człowiekiem społeczności sowieckiej".

Potem przyszły troski związane z tworzeniem „moralno-politycznej jedności inteligencji z całym narodem sowieckim", z wiązaniem inteligencji „z życiem i twórczością mas, z fabryką, kołchozem" i tp.

„Stalinowski blok komunistów i bezpartyjnych", jako nowy wyraz polityki „twarzą ku inteligencji", poza rolą, jaką miał odegrać w sowieckich posunięciach wyborczych, dą-

[1]) Z uchwały WKPB z 14.XI. r. b.

żył i do wywarcia ideowego wpływu partii na inteligencję sowiecką, jak też i do zwiększenia jej aktywności w sowieckim życiu politycznym.

I mimo tych wszystkich zabiegów partyjnych inteligencja sowiecka w swej przeważającej części była oderwana od mas sowieckich i stała na uboczu od życia partyjnego. Z wuz'ów i wtuz,ów sowieckich wynosiła ona bardzo powierzchowną znajomość różnych teoryj rewolucyjnych [2]), a o tym, jaka przestrzeń nie do przebycia dzieliła ją od „teorii marksistowsko - leninowskiej", świadczą słowa jednego z korespondentów „Prawdy", który pisze, iż tylko teraz „wśród partyjców i bezpartyjnych mocnieje wiara w swe siły i zdolności do owładnięcia teorią marksistowsko - leninowską"...

„Krótki kurs historii WKPB", który niedawno przez pewien okres czasu zajmował maksimum miejsca we wszystkich dziennikach sowieckich i który, zgodnie z określeniem prasy sowieckiej, jest „encyklopedią podstawowej wiedzy z dziedziny marksizmu - leninizmu" — był tą bronią, z którą w końcu listopada r. b. wyruszyła komunistyczna partia ZSSR na pole walki o „polityczne uświadomienie mas", zwłaszcza inteligencji sowieckiej.

*

Cały szereg kreślonych z dużym rozmachem zamierzeń komunistycznej partii USSR świadczy o tym, iż akcja „bolszewizacji mas" została i tu zakrojona na szeroką skalę".

Wśród inowacyj, które wprowadza się w życie w związku z powyższą akcją, należy podkreślić przede wszystkim fakt całkowitego podporządkowania prasy USSR aparatowi propagandowo - agitacyjnemu, co zostało urzeczywistnione przez połączenie dwu, dotychczas odrębnie istniejących wydziałów Centralnego Komitetu KPBU — prasowego i propagandowo - agitacyjnego w jeden wydział propagandowo-agitacyjny.

W związku z powyższym zarządzeniem nastąpiła również reorganizacja, a w niektórych wypadkach nawet i całkowita przebudowa republikańskiej i rejonowej prasy USSR, której „wielkie i zaszczytne znaczenie" jako czynnika propagandowo - agitacyjnego w chwili obecnej podkreśla się z osobliwym naciskiem.

Uchwała C. K. WKPB „o organizacji partyjnej propagandy" w związku z ogłoszeniem „Krótkiego kursu historii WKPB" mówi, naprz., iż „w propagandzie marksizmu - leninizmu główną i decydującą bronią powinna być prasa — gazety, broszury, a propaganda ustna powinna tu zająć miejsce tylko pomocnicze"... Prasa daje bowiem możność przemawiania „do wszystkich" i na tym polega ta jej przewaga.

Podtrzymana w ten sposób na duchu, chociaż pozbawiona własnej reprezentacji w Centralnym Komitecie partii, prasa USSR ma uzupełnieć swój personel redakcyjny przez zaangażowanie do współpracy wykwalifikowanych znawców zagadnień marksistowsko - leninowskich, tym zagadnieniom ma poświęcać maksimum miejsca na swych łamach, dając czytelnikowi nie tylko artykuły teoretyczne, lecz i konsultację, lekcje wybitniejszych propagandystów itp.

Szczególne zadanie pokłada się i na sam propagandowo-agitacyjny wydział CK KPBU, który ma zaprojektować wydawnictwo prac nie tylko różnych „klasyków marksizmu-leninizmu", lecz i różnych popularnych broszur, które mogłyby przyjść z pomocą zarówno „propagandystom, jak i niższym kadrom partyjnym" w studiowaniu „krótkiego kursu historii WKPB".

Poszczególne rejonowe komitety partyjne zobowiązane są do organizacji specjalnych grup lektorskich, prac seminaryjnych dla propagandystów. Wszystkie placówki propagandowo - agitacyjne mają rozpocząć szeroką sieć dostępnych lekcyj z zakresu „historii partii, filozofii, historii narodów ZSSR, położenia międzynarodowego. Z początkiem 1939—40 roku szkolnego mają być zaprowadzone „katedry marksizmu-leninizmu" przy zakładach naukowych itp.

Przerzucenie głównego ciężaru pracy propagandowo -agitacyjnej na szpalty prasowe, daje możność przeprowadzenia pewnej ekonomii kadrów propagandowo - agitacyjnych, które mają być użyte dla pracy na wsi, głównie wśród inteligencji wiejskiej, która, jak pisze „Prawda" [4]), „chociaż pasiada ogromne znaczenie, nie przyciągnęła jeszcze jednak ku sobie należytej uwagi organizacyj partyjnych...".

Tak wyglądają w głównych zarysach drogi realizacji zagadnienia, które, zgodnie z uchwałą CK WKPB z 14.XI. r.b., jest dzisiaj zagadnieniem czołowym i najbardziej aktualnym w partyjnym życiu ZSSR.

*

„Każdy pracownik państwowy, żeby świadomie i z powodzeniem wykonywał swoją pracę, powinien rozumieć politykę państwa oraz jego zadania tak na zewnątrz, jak i wewnątrz kraju" — głosi wspomniana uchwała Centr. Komitetu WKPB, uzasadniając potrzebę owego pochodu z historią partii i teorią marksistowsko - leninowską w masy inteligencji pracującej.

Interpretacja powyższej uchwały przez prasę sowiecką idzie nieco dalej. „Komunist", naprz., wysuwa tezę, iż „polityka od gospodarstwa, tak samo jak i technika od polityki, są nieodzielne"... Stąd łatwy wniosek: „nasz sowiecki — inżynier i technik nie może być osobą apolityczną"...

Takich przykładów może być więcej. Cel, do jakiego zmierza akcja „balszewizacji" inteligencji jest tu bardzo wyraźny, nie wiadomo tylko jak będzie wydajny i jak prędko dojrzeje plon owego ma[illegible]go siewu w duszach inteligencji USSR.

[2]) *„Komunist"*, 29.XI.38. — „Polityka i gospodarstwo newiddilni".

[3]) *„Prawda"*, 29.XI.38 — „Politiczeskoje samoobrazowanije inteligencji".

[4]) *„Prawda"*, 17.X.38. — „Okrużim wnimanijem sielskuju inteligenciju".

Kwiat paproci

Ten tytuł — to oszukaństwo. Trzaskający mróz popycha myśl do parnej nocy świętojańskiej. Chociaż, jeżeli chodzi o posmak baśni-legendy, kojarzący się z wyrazami tytułu, można to bodaj połączyć ze sprawą ukraińską w Polsce.

Rozwiązywanie problemu ukraińskiego w Polsce — to odwieczne poszukiwanie kwiatu paproci. Odwieczny teren dla popisu fantazji i imaginacji; rzecz dla wszystkich nieomal prosta, lecz od wieków nierowiązalna. Jednym ów problem-kwiat braterstwem i zgodą się uśmiecha, innym łezką sentymentu niepozornie błyska, tamtym krwawą strzygą się jawi. A najwięcej mędrców-sceptyków: nie ma problemu! Ukraińcy, to wymysł Austr... Znamy, znamy!

A gdy nie ma tego problemu — dobrze. Sny spokojne. Wszakże i złe, i dobre widziadła sen zakłócają.

Jednak jest problem. Gdzieś rośnie i kwitnie, coraz natarczywiej przypomina o sobie. Coraz więcej ludzi sobie uświadamia, że to jeden z najpoważniejszych problemów w Polsce i coraz więcej jest różnych zdań co do sposobu jego rozwiązania. Konkretnego, konsekwentnie przeprowadzanego planu nie ma. Nawet nie to: istnieje, ale nie ma mocy oficjalności. Improwizacja z imaginacji.

Plany Herbutów, Wereszczyńskich, Zamoyskich... — znamy, znamy! — nigdy nie miały mocy oficjalności. I te późniejsze, bardziej sprecyzowane, też w kleiku legendy się rozpłynęły. Po wyprawie kijowskiej — achtiachtiarowszczyzna itd. Tyle się o tym przez siedem lat w „Biuletynie" wypisało!

Kleik ów trwa nadal. Niezwykle trafne na ten temat spostrzeżenia znajdujemy w artykule K. Pruszyńskiego („Słowo" z 18.XII.38) o zbiorowej książce Bocheńskiego - Łosia - Bączkowskiego: „Otóż pod tym względem nic się nie zmieniło (mowa o szkalowaniu Kisiela itp.). Można by wystawić listę ludzi, którzy poszli po linii Piłsudskiego w r. 1920, Hołówki po przewrocie majowym. Za porozumieniem polsko-ukraińskim zabierali głos publicyści tej miary i tego poczucia odpowiedzialności co Stanisław Mackiewicz, Piotr Dunin-Borkowski, Adolf i Aleksander Bocheńscy, Włodzimierz Bączkowski, Stanisław Łoś uznawali taką potrzebę, przewidywali ją tacy ludzie w młodym narodowym pokoleniu jak Stanisław Piasecki, jak Wojciech Wasiutyński. Wszystko ludzie prawicy. W epoce Hrynek wypowiadali swe krytyczne uwagi Jezuici — sic! — jak O. Urban i O. Kosibowicz. A przeciw temu porozumieniu? Przyszły historyk będzie musiał stwierdzić, że najświatlejsi publicyści współczesnej doby opowiadali się za takim właśnie rozwiązaniem, podczas gdy broszurki antyukraińskie bez najmniejszej znajomości przedmiotu, kraju, języka, historii, bez uwzględnienia zmian idących Europą, pisane były przez ignotorum et caecum gens. Ale, niestety, przyszły historyk będzie mógł, zdaje się, powiedzieć, że opinia publiczna poszła za głosem tamtych. Wypadek z panem Miaskowskim, sądem halickim i paszkwilantami Adama Kisiela powtórzył się raz jeszcze w Rzeczypospolitej...".

Poważne głosy znawców problemu, wybitnych polityków i publicystów nie idą u nas pod niebiosa. „Krzykliwa ciżba" ma głos. Obskurna, antypatriotyczna ulotka przez tąpaków wydana, więcej waży, niż niesłychanie sumienna, z ogromną troską o dobro państwa napisana książka o problemie ukraińskim.

W takiej atmosferze odbywa się przekształcanie „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" na miesięcznik, poświęcony tej samej sprawie. Po siedmiu latach docierania do mas, Redakcja „B.P.-U." znów na elitę zwekslowała. Legendy-baśnie swoją drogą, a myśl poważna swoją.

Bilans „Biuletynu" jasny: znalazł kwiat paproci. Ale publiki ten kwiat nie oczaruje, bo mało efektowny. Trzeba go jeszcze pieścić i hodować. Kwiat ten tkwi na tysiącach stron siedmiu roczników. To pewnik: — Ukraińcy są i będą obok nas. Żadna legenda, żadne czary ich nie odsuną. A będąc obok — razem z Polakami *znaczą* w świecie. Chcemy czy nie. Przypuśmy, że Ukraińcy są wszystkiemu złemu winni, że są najgorsi z najgorszych. Tym gorzej dla nas, bo kiepsko będą znaczyć w świecie obok nas. Więc starajmy się, żeby nieczemy nie byli winni, żeby byli najlepsi.

A jak to zrobić — proszę uczyć się z Biuletynu.

F. Zahora.

Hafty ludowe Wołynia

W VII-ym tomie Rocznika Wołyńskiego, Marian Morelowski, usiłuje — jak sam pisze — wyświetlić artystyczną genezę haftów wołyńskich na tle związków z ornamentyką ludów nadbałtyckich, Mazurów pruskich, mieszkańców ziem wschodnich Polski (Hucułów zwłaszcza) i Bałkanu.

Hafty ludowe Wołynia — dowodzi M. Morelowski — wywodzą się od ornamentyki ludów tureckich i ugrofińskich, które wielokrotnie ruszały z terenów Azji na wschodnie i centralne tereny Europy, aby je zalewać sobą, częściowo cofać się, częściowo zaludniać na stałe.

Sztuka ludowa, czy nieludowa, trudna jest do wyhodowania. Wynika to z samej istoty artyzmu plastycznego, bo ma on wypowiadać duchowość naszą nie za pomocą słowa, lecz za pomocą linii, barwy, bryły. Wymaga to szczególnego uzdolnienienia i wyrobienia. Dla sił ludowych duże znaczenie miało zyskanie danego kunsztu generacjami przez ojca, matkę, czy kogoś z rodziny. Dlatego też w tej sferze, nauczenie się danego kunsztu musiało łączyć się odwiecznie z dosłownym dziedzictwem krwi. Nasze wiejskie tkaczki i hafciarki, uczą się swej sztuki, podobnie jak ich babki i prababki, od swych matek i od swych bliskich.

Prócz tego, na tworzenie się takiej, a nie innej sztuki ludowej, szczególny wpływ ma immigracja, infiltracja krwi i dziedziczenie pewnych dyspozycji psychicznych. Przekazywanie ich z pokolenia na pokolenie trwa jeszcze do dziś w dużej liczbie ośrodków, zwłaszcza na terenach od Skandynawii po Bułgarię, nie mniej i u nas na terenach wschodnich wraz z Wołyniem. Dziedziczenie pewnych sztuk i ornamentyki przez rodzinne szkolenie trwa na tych wszystkich ziemiach od czasów niepamiętnych. Chodzi tu przede wszystkim o sztukę niewieścią, tkaniny i hafty. Wszystko to nie obala jednak teorii wpływów, zwęża ją tylko coraz wyraźniej.

Sztuka wołyńska związana jest z ornamentyką fińsko-turecką. Obok specyficznej ornamentyki abstrakcyjnej geometryzującej, pokrewnej z fińską, pojawiają się dzieła sztuki ludowej z ornamentyką naturalistyczną, zbliżoną do wzorów z przyrody.

Według obserwacji prof. Hoffmana, największe nasilenie tendencji geometrycznych w ornamentyce Wołynia jest na północy i wschodzie. W części południowej zaś przejawia się ornamentyka naturalistyczna. Wołyń więc północno-wschodni był zawsze i jest inny, niż południowy. Zwraca się na to szczególną uwagę, gdyż daje to odpowiedź na pytanie, czy nowoczesne uleganie wpływom zewnętrznym można brać za wskazówkę, że ongiś zawsze tylko wpływy, nie zaś rasy i infiltracje krwi rozstrzygały u ludu o szerzeniu się danej ornamentalnej koncepcji. Wpływy nowoczesne mogą bowiem dziś o wiele gwałtowniej, niż w wiekach ubiegłych ścierać indywidualność duchową każdej ludności. Dotychczas jednak nic nie zdołało zatrzeć różnicy między dyspozycją duchową Wołynia północno - wschodniego a połu-

dniowego. Ponadto we wschodniej części województwa wołyńskiego zachował się typ wzoru złożonego z gęsto sadzonych ośmioboków i kwadratów, w którym daje się zauważyć najgłębszy związek z wzorami kilimowymi wschodu tureckiego, terenów przejściowych nordycko - laponoidalnych, czysto laponoidalnych i fińskich, jak w Finlandii, fino-bałto-polskich, jak w Prusach Wschodnich i białorusko - polskich, jak na Wileńszczyźnie.

Co miało wpływ na wołyńską twórczość artystyczną? Otóż pewien intelektualizm tkwiący w ornamentyce geometryzującej, pewien zmysł prawidłowości i wyraz namysłu artystycznego ma odpowiednik w psychice naszych północno - wschodnich wieśniaków, zamkniętych w sobie, milczących, nieufnych, skłonnych do krytycyzmu, choćby naiwnego i błędnego. Jakże odmienna jest ich psychika od tej, która charakteryzuje Polaka zachodniego, więcej buńczucznego, uczuciowego, porywczego, umysłowo - lotnego, ale też więcej niestałego, w podobieństwie do przysłowiowego słomianego ognia. Istnieją więc wyraźne odpowiedniki między dyferencjacją sztuki ludowej naszego północno - środkowego wschodu i naszego zachodu, a zróżnicowaniem etnicznym i psychicznym obu obszarów. Związki genetyczno - etniczne sięgają na Wołyniu tysięcy lat.

Ornamentyka wołyńska tym samym wyrasta ze swej miejscowej gleby i, pomimo rozległych związków, jest najpiękniej lokalną w podobieństwie do innych prastarych kultur i wielkich cywilizacji.

W drugiej części swej pracy autor omawia znaczenie pokrewieństw między ornamentyką haftów wołyńskich, dywanów Mazurów pruskich i sztuki ludowej Huculów i Bułgarów.

Otóż między dywanami Mazurów pruskich a haftami wołyńskimi istnieje duże pokrewieństwo. Lecz nie tylko sprawa pokrewieństwa samych tylko motywów jest ważna, ale i tego, co K. Homolacs nazywa „składnią ornamentalną", tzn, tego, co składa się na sposób tworzenia kompozycji z poszczególnych motywów. Pokrewieństwo między sztuką wołyńską i sztuką Mazurów pruskich jest tym prawdziwsze, jeżeli wytłumaczymy je pradawną mazurską immigracją do Wołynia.

Bardziej jeszcze przemawia za tym fakt, że w sztuce ludowej wschodnich terenów Polski, mianowicie terenów huculskich i in., a więc w sztuce tradycyjnej i odwiecznej, po dziś kwitnie rodzaj dywanu wełnianego o długim włosie, równie znamiennym dla Finlandii i dla Skandynawii, przy czym z dywanami Mazurów pruskich typu archaiczniejszego, typ ten wschodnio - polski, łączy się jeszcze przez wybitnie pokrewną geometryczną ornamentykę.

Na podstawie reprodukcji i innych ornamentów, stwierdzić można, że tak jak hafty wołyńskie i tkaniny wileńskie, tak i nadbałtyckie dywany Mazurów pruskich, fińskie Finlandii i skandynawskie, łączą się przez Polskę od Mazurów nadwiślańskich i grodzieńskich, Polesie, Wołyń i kraj Huculów z terenami Europy południowo - wschodniej, jak Bukowina, część Rumunii, a także kraj Szeklerów w Siedmiogrodzie oraz Bułgaria.

Tak samo na terenach Polesia lub górskich Huculów od niepamiętnych czasów kwitnie ornamentyka wybitnie pokrewna ze starszą mazursko - pruską lub wołyńską.

Ważnym również zagadnieniem poruszanym w artykule Mariana Morelowskiego jest zagadnienie pozornych wpływów germańskich.

Otóż autor twierdzi z całą pewnością, że ani ludy fińskie, ani Huculi, ani Bułgarzy nie nabyli swej ornamentyki od Germanów. Bukowina, Rumunia oraz Bułgaria, czysto teoretycznie mogły ulegać lub ulegały tylko krótkotrwałym przechodom najezdniczych fal germańskich w dobie wędrówek ludów. To tłumaczy fakt, że wpływ kulturalny Germanów był bardzo znikomy. Nawet wręcz odwrotnie. Osiadając po wędrówkach na skandynawskich ziemiach ludności laponoidalno - fińskiej, jak najprawdopodobniej przejęli ornamentykę od tej ostatniej, w związku ze skrzyżowaniem się z nimi i z infiltracją krwi grup odnośnych drogą małżeństw. Toteż więcej, niż prawdopodobieństwo tkwi w poglądzie, że nie młodsza grupa etniczna, germańsko - nordyczna, lecz o wiele starsza, w danym wypadku fińska, oddziałała swoją kulturą artystyczną na tamtą.

Do najważniejszych względów zaliczyć należy ten, że na całej przestrzeni od północy Skandynawii i Finlandii, oraz od południowej Ikanii, przez Prusy Wschodnie i tereny wschodnie Polski z z. grodzieńską, Polesiem, Wołyniem, zwłaszcza północnym, aż po kraj Huculów, spotykamy bądź to ślady fińskiego podłoża dawniejszego, bądź ślady bytowania późniejszego plemion fińskich i tureckich, właśnie w okolicach mniej lub mało dostępnych, jak jeziora mazursko-pruskie, błota Polesia, jak góry terenów Huculskich i Siedmiogrodzkich, które chyba nie były najdogodniejszym szlakiem dla przechodnich szeregów germańskich. St. C.

Nowy numer Wschodu

Nowy 4 (30) numer „Wschodu" przynosi na czołowym miejscu obszerny artykuł Włodzimierza Bączkowskiego p. t. „*Uwagi o istocie siły rosyjskiej*". Czytelnicy Biuletynu Polsko Ukraińskiego mieli możność zapoznać się z treścią tego artykułu (był on drukowany w pewnych skrótach w 47 numerze B.P.U.) i dlatego nie będziemy go już tutaj omawiali, a przejdziemy od razu do następnej pozycji Wschodu, jaką jest artykuł M. E. Resul - Zade p. t. „Śmierć Kemala Atatürka". Autor tego artykułu charakteryzuje najbardziej znamienne reformy Ojca Turcji, od czasu jego wystąpienia aż po ostatnie dni życia.

Dwadzieścia lat temu, w chwili, gdy niegdyś potężne imperium Otomańskie było doprowadzone do zupełnej ruiny słynnym traktatem w Sevres, gdy wielu tureckich patriotów zamierzało drogą rozmów dyplomatycznych uratować choć czysto turecką część dawnego imperium, a wśród stambulskiej inteligencji przeważało przeświadczenie o konieczności poddania się pod angielski, względnie amerykański protektorat, wówczas występuje Kemal Pasza ze zdecydowanym hasłem: Bezwzględnie niepodległa, od nikogo niezależna, na woli narodu oparta Turcja.

Dalej to już cały szereg zwycięstw okupionych często wielkimi ofiarami i realizowanych rzadko spotykanym wysiłkiem woli i umysłu Atatürka.

Zwycięska wojna z Grecją, traktat w Lozannie, zniesienie kalifatu, wprowadzenie alfabetu łacińskiego, dźwignięcie z upadku nauki i sztuki, rozbudowa handlu, floty, armii, bankowości, szkolnictwa, zrównanie praw kobiet z prawami mężczyzn, oto tylko wycinek prac, które podjął i doprowadził do kwitnącego stanu niedawno zmarły prezydent nowej Turcji.

Przyjazna polityka Turcji w stosunku do Sowietów pozwoliła wielu postronnym obserwatorom wyciągnąć z tego faktu zbyt daleko idące wnioski. Kemal, zmuszony trudnym

warunkami wewnętrznymi, zrezygnował z polityki panisłamizmu i panturkizmu. To stanowisko dało mu możność nawiązania politycznych stosunków z Sowietami, które jak wiadomo, w okresie walki Anatolii z europejskim imperializmem były jedyną siłą polityczną o dążeniach pokrywających się z dążeniami Turcji.

Te jednak stosunki nie wytworzyły jakiejś tolerancyjnej myśli w opinii tureckiej wobec komunizmu. Komunizm w Turcji jest tępiony z zadziwiającą konsekwencją i winę za przewlekłą przyjaźń polityczną między Ankarą a Moskwą ponoszą według autora omawianej pracy — narody zachodniej Europy, które nie umiały zrozumieć istotnych potrzeb i dążeń odradzającej się Turcji.

Kemal rozpoczął swą działalność od wojny z Europą, ale zakończył ją europeizację Turcji, opierając się na przyjaźni z Sowietami w polityce zewnętrznej, zlikwidował komunizm wewnątrz kraju, wystąpił przeciw ideologii panislamizmu i panturanizmu, ale dzięki właściwemu ujęciu sprawy walki o wyzwolenie narodowe na Wschodzie zjednał dla nowej Turcji sympatie całego Wschodu i znacznie większy szacunek w turecko-muzułmańskim świecie, niż go posiadał Seraj Sułtana.

Co się stanie z Turcją po śmierci Kemala? Oto pytanie, które sobie stawia Resul - Zade w końcowym ustępie swego artykułu. Odpowiedź jest prosta.

Kemal nie umarł. Żyje powtórzony w milionach młodych Turków, gotowych na wszystko dla swej ojczyzny.

Artykuł Jana Lipowieckiego p. t. „*Ukraina w sowieckim „kolonizacyjnym marszu" na Wschód*" traktuje o przesiedleńczych ruchach mas ukraińskich na tereny pozauralskie. Ruchy te rozpoczęły się już od roku 1581, to znaczy od roku, w którym zostało przyłączone cesarstwo syberyjskie do Rosji. Kolonizacja ziem zdobytych zrazu idzie bardzo powoli, ale po roku 1871, po zniesieniu pańszczyzny, ruch ten nabiera na sile. Oczywiście, że agrarne przeludnienie Ukrainy zmusza jej mieszkańców do poszukiwań nowych terenów kolonizacyjnych. Początkowo Ukraińcy osiedlają się nad Wołgą i na Przeduralu (XIX), a później na obszarach czysto azjatyckich (XX). Według ukraińskich badaczy ruchu przesiedleńczego, udział Ukraińców w kolonizacji terenów azjatyckich w latach 1800 — 1928 należy określić ilością wynoszącą nie mniej niż 3 miliony osób, co stanowi *nieco więcej* niż połowę ogólnej ilości przesiedleńców. Na kolonizacji Ukraińcy nie rzpraszają się, ale osiedlają się masowo w t. zw. „sirym kłynie" między Uralem a Obem i „Zełenym kłynie", nad Oceanem Spokojnym.

Po wojnie ruch osiedleńczy z Ukrainy do krajów pozauralskich znowu się wzmaga i jest to już ruch przeważnie przymusowy, opierający się na wskazaniach wybitnie politycznych. W chwili obecnej na tle osiedleńczych ruchów Ukrainy wytworzyła się sytuacja, która ma dwa różne oblicza. Z jednej strony upływ siły żywej z terenów Ukrainy obniża jej potencjał narodowy i stwarza groźbę zalania Ukrainy przez Rosjan, a z drugiej strony Ukraińcy przez masową emigrację, unikają niebezpiecznych następstw przeludnienia i równocześnie tworzą na Syberii i nad brzegami Oceanu Spokojnego zwarte szeregi ukraińskie, które spędzają sen z oczu obecnym władcom Rosji.

J. R. omawia prace prof. dr. L. Kolankowskiego p. t., „*Problem Krymu w dziejach Jagiellońskich*", w której znany uczony bada politykę Jagiellonów zmierzającą do okrążenia Moskwy przy pomocy władców Krymu.

W dziale literackim spotykamy się z rozprawą p.t. „Księga Królów" Firdausiego, dalej urywek z „Księgi Królów" w tłumaczeniu J. Kaweckiego i recenzje książek M. Szołochowa „Cichy Don" t. I — VII i „Zorany ugór" pióra F. Zahory. Numer zamyka omówienie wydawnictwa La Revue de Prométhée".

Artykuł pierwszej potrzeby

Nic nie wiem, co słychać u Fójcików, u moich szwagrostwa znaczy si. Jadwinia jakoś nie piszy, a u nich w Pruszkowi ja byłem — poczekaj, kiedyż to? Nu tak, jeszczy w lipcu.

Pamiętam, kiedyś raniutko siedzy ja u siebi w pokoju, akurat przygotowiłem okulary, igły i nitki, aż tu pukani do drzwi. Ja i pytam si:

— Kto taki?

— Ja, mówi Fójcik. Otwiraj, pani Stanisławowi kochany.

— Pani Konstanty, mówi ja, poczekaj jedno chwileczki, ja tylko wlizy do łóżka, bo niezupełnie ubrany jestem, a wtedy antrè silwuplè.

Nu dobrzy. Wszedł ten Fójcik, stanął przed moim łóżkiem i patrzy si na mnie, jak baran na wody, gęby rozdziawiwszy. Ja troszki poczekałem a potem wówi:

— Dzień dobry z tobą, pani szwagrzy. Cóż to ty tak dziwisz si na mnie?

— Bo dziwny obraz widzy. Czegoż to ty, pani Stanisławi, w pidżaku (= marynarce) i w okularach w łóżku siedzisz? Robótki jakąś wyszywasz, czy co?

— Czegóż ja będy robótki wyszywać! Ot, majtki swoi cerui.

— Jak to majtki? Chiba spodni?

— Nu niech będo spodni. To ot przez te samo wstydliwość i wlazłem do łóżka. I tu powim ja tobi, pani Konstanty, że okropni ja nienawidzy szyć.

— A oni u ciebi jedyny? Drugij pary ty ni masz?

— Dziwny pytani. Żelibym miał, to bym tyj nie zaszywał, tylko wziął bym jo i wyrzucił do diabła. Szelma żyd oszukał mnie.

— A ty dawno ich kupiłeś?

— Nie bardzo i dawno, z jaki pięć lat temu nazad.

— Na konto spodni i Żyda, mówił Fójcik, to ja tobi rozpowim śmiszno anegdotki. Przyszedł kiedyś młody Żydek do klubu i okropni nosa drze. Jego pytają: cóż to ty dzisiaj taki dumny, głowy do góry zadzierasz? — Wcali to nie z dumy, mówi Żydek, a tylko zrobiłem sobi kamizelki ze spodni tatusia, to ot i muszy nosa zadzirać. Cha, cha!

Ja trochi obraziłem si i mówi:

— Dobrzy tobi anegdodki rozpowiadać, pani szwagrzy, żeli ty w całych majtkach chodzisz. A ot u mnie sytuacja przykra.

— Nu a daj, ja ich rozpatrzy.

Wziął on moi spodni, patrzył si na światło, pokiwał głowo i mówi:

— Nu rzeczywiście. Położeni ich katastrofalny. A ty byś może swojo gospodyni poprosił, żeby zaszyła? Choć i to prawda, ży nie bardzo wypada. Hm... Ty wisz, co u nas w przeszłym roku było? Przyjechał do nas do Pruszkowa mój siostrzeniec, Michaś — ty jego zdai si znasz? Bardzo przyzwoity młody człowiek, i Jadwinia lubi jego. Daliśmy jemu

ot ten pokoik, co koło kuchni. Na drugi dzień ja budzy si rano, a tu Jadwinia wraca z kuchni i trochi śmiei si, a trochi nawet jakby popłakui z rozczulenia.

— W czym rzecz? pytam si ja jo.

— Ty wyobraź sobi! mówi Jadwinia. Ja kazałem Marysi, żeby ona wyczyściła jego ubrani i trzewiki. Nu i widzisz co okazui si? Mało tego, ży u niego trzewiki dziurawy i on w tych miejscach swoi biały szkarpetki atramentem zasmarował, żeby mnij było widać; ali jak Marysia dotrąciła si do jego spodni, to widzi, ży w nich każda nogawica osobno, z dwóch znaczy si części spodni złożony, i tylko po środku angielskimi szpilkami spięty!

I znowu szelma Fójcik śmiei si. Ja mówi do niego:

— Nu, pani Konstanty, to ty nie gniewaj si, ali ja dalij będę cerować, bo inaczyj jakże mnie na ulicy wyjść?

Zamyślił si Fójcik, a potem mówi taki słowa:

— Poczekaj, pani szwagrzy. Wisz ty co?

— Nie, mówi ja, nie wim, boż ty mi jeszczy nie powiedziałeś.

— Ot co. Jedź ty ze mno do nas, dawno nie byłeś, Jadwinia ucieszy si, bo ona ciebi bardzo lubi. A tam u mnie jest jeden Żydek, krawiec; on dobrzy zrobi i niedrogo weźmi.

— Nu tak, mówi ja... Ali ty wiesz: „Swój do swego po swoi. Popierajci chrześcijański rzemiosło".

— Ot tobi na! Jakży ja u niego mogi chrześcijański rzemiosło popierać, żeli on Żyd? Jaż jego siłą nie ochrzczy!

— A ktoż tobi każy jego chrzcić? Dawaj mnie krawca - Polaka i już.

— Cudak — człowiek jesteś! Jakży ja tobi dam krawca - Polaka, żeli ja tobi mówi wyraźni, ży krawiec jest Żydek?

— Tfu ty!... mńwi ja. Ot, nijak dogadać si nie można. Nu, mniejsza z tym. I widzy ja, ży ni ma co: muszy zrobić jak ty mówisz, bo kut czy kut (= *coûte que coûte)* trzeba ich dobrzy naprawić. Ot tylko nieprzyjemni, ży tako wam zrobi subiekćji.

Nu, pojechali my do tego Pruszkowa. Jadwinia rzczywiści ucieszyła si i od razu krzyczy do kuchni:

— Marysiu! Nie dawaj cukru do pirogów, bo przyjechał pan Lipiński, to on tobi słodkich pirogów w usta nie weźmi.

Nakarmili oni mnie doskonali, a po obiedzi my z Fójcikiem poszli do tego pokoju koło kuchni i ja mówi:

— Ot ja o tym nie pomyślałem, ży jakży ja zaniosy Żydkowi te spodni? A w czymże ja sam pójdy?

— To bagatel, mówi Fójcik. Musisz iść w paltoci. Prawda, ży dzień gorący, nu ali, jak to mówio, pur etr bel il fo sufrir.

Pojęczałem ja troszeczki, ali ni ma co; zawinęłem ich w gazety i idziemy do tego Kupfermana. Przyszli my do niego i Fójcik mówi:

— Ot ja ciebi, pani Mordka, zarekomendował warszawskiemu panu, to ty już postaraj si jak możysz najlepij, nie zrób wstydu naszemu miastu. Honor ojczyzny przedy wszystkim.

— Ny, a w czym rzecz?

Dałem ja jemu swoi spodni. Długo potrzał si on na nich, cały posmutniał i mówi:

— Chibaż to spodni? To delikatna pajęczynka. Ja bym przefarbował ich na ciemnogranatowo i wyrzucił na śmietnik.

Wzięła mnie złość i mówi:

— Pani Mordka! Nie na to ja z Warszawy tutaj przyjechałem, żebym pański koncepty słuchał. Dawaj ich pan nazad z powrotem!

— Czego pan gniewa si. Ja panu co powim? Na całym Bożym świecie nikt by ich nie zreperował. Ali Mordka Kupferman za dziesięć złotych tak ich panu naprawi, ży będo jak nowiusieńkie!

Zaczęli my targować si i on spuścił na sześć.

— Tylko żeby prędko! mówi ja. Ba mnie bez nich jak bez rąk.

— Nu, jasna rzecz.

Idziemy my z Fójcikiem po ulicy i ja mówi do niego:

— Szczero prawdy tobi powiedziawszy, pani Konstanty kochany, to ja czui si nadzwyczajni głupio. Nigdy w życiu bez pantalonów po mieści nie chodziłem — ot dopiro na starość lat przyszło si!

Jak my doszli do domu, to ja mówi do siostry:

— Ty mnie przebacz, kochana Jadwinio, ali mnie głowa boli, grypa jakaś czy coś, to ot ja od razu pójdy do siebi i położy si do łóżka.

Ja położyłem si, ali jak ona zaczęłe mnie nosić różny herbaty z malinami, cytrynami, kogutki, to mnie ruszyło sumieni i ja mówi do niej:

— Wstyd mnie, kochana Jadwinio, kłamać tobi w żywy oczy. Istoria taka a taka.

Ona aż ręcy podniosła.

— To czegoż wy mi nie mówici? Oj, ja zawszy powtarzam: mężczyźni — czysty dzieci. Czemuż Kostek nie dał tobi, kochany Stasio, swoich własnych na tymczasem? Onże ich ma trzy pary.

— Taż ja z przyjemnością, mówi Fójcik, aliż on półtora raza wyższy będzi ode mnie, to oni jemu po kostki będo.

— Nu to cóż robić. Ja tak uważam: lepij za krótki i żeby byli, niż za długi i żeby ich nie było wcali.

Nu dobrze. Ubrali oni mnie w Fójcikowy majtki — dali bóg czułem si w nich nie bardzo, ali rzeczywiści lepij niż bez nich. Wieczorkiem siedzimy my przy kolaćji, a tu raptem przychodzi jakichś dwóch panów i jedna pani. Fójcikowie zaczęli krzyczyć, ży ot jaka przyjemna wizyta, czemu państwo tak dawno nie byli, i tak dali. A po kolaćji Fójcik mówi:

— Ot, jak nas zebrało si czterech, to siadamy do stolika.

Ty wiesz, kochany Wacio, ży ja kart nie lubi. Nu, ali dla kompanii Cygan dał si powiesić, więc już siadłem i tylko starałem si trzymać nogi głęboko pod stolikiem, żeby ta pani, co z Jadwinio na kozetcy siedzi, moich szkarpetek nie widziała.

Nu i tu wyszła taka katastrofa, że niema rozumu tobi rozpowiedzić, kochany Wacio. Raptem otwierają si drzwi, wlatui ot ten sam przeklęty Kupferman i krzyczy:

— Za sześć nijak nie mogi. Panu, pani Lipiński, konieczni trzeba puścić strzałki w tył!

— Ach ty Żydiucho! mówi ja. Jaki ty słowa ośmieliłeś si wypowiedzieć przy damach. Jak ja tobi puszczy strzałki, to odechcy si tobi figli na wieki wieczny amen!

— Ny, jakich figli? Jak ja zacząłem ich łatać, to okazało si, ży będo za ciasny — i trzeba konieczni z tyłu wstawić strzałki, nu, klinek taki. To ja sześć złotych nie mogi.

Ta pani spuściła oczy, a ci dwaj panowie pootwierali szelmy gęby i śmiejo si jak dwa buhaji. Fójcik wstał, wziął tego Kupfermana pod skrzeli i pociągnął do kuchni, żeby tam dogadać si z nim, bo tyż rozumiesz, ży ja żadnym sposobem wstać od stołu nie mogłem.

...To ot takij strasznyj konfuźji narobił mnie bestia Mordka. Ali swojo drogo zreperował ich dobrzy, przyzwoici — co prawda to nie grzech. Ot ja zaraz trochi podniesy pidżak i pokręcy si przed tobo, a ty przypatruj si, kochany Wacio.

Czesław Jastrzębiec - Kozłowski.

VARIA

Z prasy polskiej

„III Rzesza wciela w czyn". Cat w „Słowie" (art .p. t. „Doktryna, propaganda, polityka") podnosząc akcję Niemiec w kwestii ukraińskiej, pisze:

„Czesi podporządkowali się filiacjom ideowym niemieckim, są dziś antysemitami, antymasonami, nienawidzą Benesza, jego Małą Ententę, jego Ligę Narodów. Mając takie oparcie w Pradze, Berlin prowadzi na Rusi Karpackiej politykę ukraińską, niebezpieczną dla nas, ale którejcelem nie jest uderzenie w Polskę, lecz uderzenie w Rosję sowiecką.

Przypatrując się przygotowaniom niemieckim, mającym charakter kucia broni przed pochodem na Rosję, mam dziwne uczucie. Przecież, to są te myśli ,idee, koncepcje, które wypowiadaliśmy tu na łamach Słowa: Bocheński, ja, inni nasi przyjaciele polityczni, jako koncepcje dla walki z Rosją sowiecką. Polska je odrzuciła z pogardą i wstrętem. Polska je podeptała. Jacyś Niemcy mieli widać te same pomysły, skoro je dziś III Rzesza wciela w czyn.

Sprawa ukraińska. Wołaliśmy o stworzenie dla niej programu w państwie polskiem.Niemcy czynią z niej oręż przeciwko Rosji, chcą mieć w Ukrainie swoją Mandżurię, to samo, co Japończycy posiadają w postaci państwa Pu-Y.

Prawosławie. Niemcy dziś otaczają je opieką, obdarzają subsydiami, budują cerkwie. Chcą widać, aby o tem się dowiedział każdy pop, aż po ocean Spokojny. Chcą z prawosławia mieć siłę wrogą państwu sowieckiemu, przychylną swoim wojskom przy wkraczaniu. Jest to zupełnie możliwe. Proponowałem politykę w tym rodzaju w Polsce. Jako skutek musiałem pisać artykuły, w których oświadczałem, że gdybym był posłem, postawiłbym wniosek o pociągnięcie pod trybunał stanu osób winnych pewnych posunięć w tej dziedzinie, w czasie ubiegłego lata.

Opieka nad emigracją rosyjską, sypatia do niej. To wszystko propaguje się dzisiaj w Niemczech, łącznie z opieką i pomocą dla kultury, poezji, historii dawnej Rosji. U nas, gdy zacytuję wiersz Puszkina, otrzymam list z wymyślaniami „dlaczego nie Mickiewicza". Takie wąskie, takie małe, miałkie są móżdżki w Polsce. Tak się u nas nie umie zrozumieć planów o większej skali, snów o potędze. U nas przyjęto wyrazy „mocarstwowość" lub „mocarstwowe" i używa się je ni przypiął ni przyłatał w ten sposób, że aż nabrałem do nich wstrętu.

Oczywiście, może ktoś powiedzieć i będzie miał dużo racji, że Niemcy są w szczęśliwszem położeniu, mając zwarty teren etnograficzny: — eksperymentując z Ukraińcami, popierając Cerkiew prawosławną, czy Moskali, niczym nie ryzykują, nie osłabiają własnej spoistości terytorialnej, wtedy, kiedy u nas ludność jest mieszana, terytoria historycznie przechodziły z rąk do rąk, że należy się na własnym terenie utrwalić, aby sięgać po więcej. — Wszystko to prawda i bynajmniej nie zamykam oczu na te niebezpieczeństwa. Nie potrafię też odpowiedzieć sobie na pytanie, na ile i czy w ogóle możemy wygrywać czynnik ukraiński przeciwko komuś. Ale to, że nasza polityka dążąca do mocarstwowości, jest stokroć trudniejsza, aniżeli ta, którą mogą praktykować Niemcy, to jeszcze nie powód, abyśmy mieli jej zaniechać w całości, albo abyśmy mogli się dopuszczać w tej dziedzinie tak katastrofalnych błędów, jak te które miały miejsce ubiegłego lata."

„Jesteśmy Polakami"... „Przemiany" (grudzień 1938) zareagowały na głosy prasy ukraińskiej na temat tez programowych L. M. P. w sprawie ukraińskiej. Komentarze „Ukraińskich Wisty" i „Diła", do tych tez dotknęły mocno autora „Przemian", który po polemice z pismami ukraińskimi, oświadcza co następuje:

„Jesteśmy Polakami świadomymi obowiązku służenia naszemu narodowi. Mamy pełne poczucie odpowiedzialności za wyrażane poglądy polityczne. Nie dla przypochlebienia się paru publicystom ukraińskim i zyskiwaniu ich oklasków, lecz z poczuciem obowiązku względem własnego narodu, formułujemy nasze myśli polityczne i tego się nie wstydzimy. Może to się podobać lub nie podobać autorom komentarzy naszych tez, że piszemy tylko i wyłącznie pod kątem widzenia najlepiej rozumianych w naszym pojęciu interesów Polski. Nam się zdaje, że gdyby ta część społeczeństwa ukraińskiego, która w tego rodzaju podejściu widzi tylko krzywdę, może nawet i nieuczciwość z naszej strony jakby to z komentarza „Diła" wynikało, zamiast jałowego jazgotu o jednolitym endeckim podejściu Polaków do sprawy ukraińskiej włożyła większy wysiłek w odszukanie wspólnych interesów obu bratnich narodów — polskiego i ukraińskiego, przyniosłaby swemu narodowi większą przysługę. Nie żądamy od Ukraińców wyrzeczenia się służby swemu narodowi, ale fałsz musimy potępić. A za taki fałsz musimy uznać sposób podania i komentarze cytowanej prasy ukraińskiej do naszych tez, które autorzy komentarzy woleli potraktować jako endeckie, zamiast wyciągać z nich wnioski, które leżą w interesie obu narodów."

„Małopolska — Wołyń". Tygodnik „Zespół" (11.XII) w artykule pod powyższym tytułem pisze:

„Dwa obszary obok siebie leżące, nikłą linią granic wojewódzkich oddzielone — a jak różne, i jak odmiennymi drogami kroczące.

Mało ludzi w Polsce zdaje sobie sprawę, iż zagadnienie ukraińskie w Małopolsce Wschodniej jest zjawiskiem odrębnym od tejże kwestii na Wołyniu. Z reguły można twierdzić, iż ci którzy interesują się zagadnieniem ukraińskim w Małopolsce Wschodniej nic albo prawie nic nie wiedzą co się dzieje za „kordonem Sokalskim" na Wołyniu. To samo mamy i po drugiej stronie. Znawcy problemu wołyńskiego nie znają stosunków w sąsiedniej Małopolsce Wschodniej. Dotyczy to zarówno badaczy i działaczy mniejszego znaczenia jak i pierwszoplanowych.

Nic też dziwnego, iż w tych warunkach t. zw. polityka państwowa musi błądzić. Jeśli kierują nią ci, którzy działają na podstawie znajomości stosunków na Wołyniu, popełniają karygodne błędy w odniesieniu do życia Małopolski Wschodniej i odwrotnie.

*

Inni ludzie żyją na Wołyniu, inni w Małopolsce Wschodniej. Dotyczy to zarówno Polaków jak i Ukraińców. Odmienność tę kształtowała historia. Inny przebieg zjawisk mieliśmy w okresie niewoli w tych dwu kresowych obszarach Polski, inaczej potoczył się prąd życia w zaraniu naszych ostatnich walk o Niepodległość i dwudziestu lat samodzielnego bytu.

Rezultatem odmiennej drogi jaką potoczyło się życie w Małopolsce Wschodniej jest to, iż wre tam ciągła walka między żywiołem polskim i ukraińskim. Powstały obok siebie dwa żyjące organizmy społeczne i gospodarcze. Wszystko to co żywsze i energiczniejsze organizuje się w zrzeszeniach gospodarczych i społecznych o wybitnym zabarwieniu szowinizmu nacjonalistycznego. Wspólne formy działania

są tak rzadkie i słabe, iż brak jest jakichkolwiek trwalszych podstaw do istnienia a nawet powstania współpracy.

Niektórzy znawcy stosunków twierdzą, iż zarówno Polacy jak i Ukraińcy cierpią na kompleks niższości i to doprowadza do tego, iż boją się wzajemnej współpracy, że odgradzają się od siebie murem odrębności organizacyjnej i sztucznie hodowanej nienawiści. Faktem jest, iż zarówno Polacy jak i Ukraińcy na terytorium Małopolski Wschodniej dość często wynaradawiają się, jest więc namacalny dowód, dający szowinistom broń do ręki we wzmaganiu wzajemnej odrębności."

„Droga, którą kroczy Małopolska Wschodnia jest zła. Zła dla nas Polaków i dla Ukraińców. Nam uniemożliwia właściwe zorganizowanie tej części Polski, Ukraińców zaś spycha do grupy irredentystycznej w stosunku do której będzie się musiało stosować represje. Nie należy zapominać, iż działanie małopolskich Ukraińców podważa w nas wiarę, iż los nakazuje Polsce pomóc Ukraińcom stworzyć wolne wielkie Państwo.

Wołyń nie poszedł w ślady Małopolski Wschodniej. Wiele uraz, wiele nienawiści zlikwidawała piękna epopeja walk ze wspólnym odwiecznym wrogiem Moskwą — jak to powiedział w swych przemówieniu poseł z Wołynia Ukrainiec Skrypnyk."

„Krytykom zasady współpracy mogą Wołyniacy odpowiedzieć: plujcie i ośmieszajcie to, co się dzieje na Wołyniu, lecz współpraca nie zaniknie, bo żyje w duszach dostatecznej liczby Polaków i Ukraińców.

Prawdą jest, że Polacy i Ukraińcy pracują na Wołyniu we wspólnych organizacjach gospodarczych i społecznych, że w pocie czoła, zbiorowym wysiłkiem uzyskali to, iż Wołyń przoduje w rozwoju społecznym i gospodarczym innym ziemiom Polski.

Prawdą jest, że Polacy czują się tam nie mniejszością lecz pełnoprawnym i silnym czynnikiem, oddziałującym w sposób decydujący na układ stosunków na Wołyniu. I dzieje się to tu, gdzie ludność polska jest liczebnie znacznie słabsza, niż w sąsiednich województwach Małopolski Wschodniej".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Walka o narodowe oblicze samorządu". „Diło" w artykule p. t. „Ważne zadania chwili obecnej" (18.XII) omawia sprawę wyborów do rad miejskich głównych miast polskich. Organ ukraiński, stwierdzając duże zainteresowanie polskiej opinii publicznej wyborami samorządowymi, podkreśla ciszę pod tym względem na terenie ukraińskim. „Diło" podkreśla następującą okoliczność:

„Walka na naszym terenie prowadzić się będzie nie o polityczne lecz o narodowe oblicze samorządu. Trudno przypuszczać, aby w dzisiejszych warunkach przeważała zasada jednej listy".

„Diło" apeluje do stronnictw ukraińskich, aby wyrównały zaległości na omawianym polu.

Z życia gospodarczego

40 lecie Centrobanku. Dnia 16.XII br. centralna kasa spółdzielczości ukraińskiej w Polsce „Centrobank" we Lwowie, obchodziła 40 letni jubileusz swego istnienia. Dla charakterystyki trwałości i ciągłości ukraińskiej inicjatywy gospodarczej należy podkreślić ciekawy szczegół, że 40 lat bez przerwy na czele „Centrobanku" stoi znany działacz ukraiński dr. Kość Lewicki. Z okazji jubileuszu instytucji odbyło się w gmachu Centrobanku skromne przyjęcie, podczas którego przedstawiciele różnych ukraińskich central spółdzielczych złożyli pionierowi spółdzielczości ukraińskiej dr. K. Lewickiemu życzenia dalszej owocnej pracy.

TREŚĆ: Od Redakcji. — **W. Bączkowski:** Polityka narodowościowa tureckich nacjonalistów. — **St. Kryczyński:** Istota siły polskiej. — **J. Lipowiecki:** „Bolszewizacja" inteligencji USSR. — **F. Zahora:** Kwiat paproci. — Hafty ludowe Wołynia. — Nowy numer Wschodu. — **Cz. Jastrzębiec Kozłowski:** Artykuł pierwszej potrzeby. — Varia.

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1, **Zagranicą:** rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: Włodzimierz Bączkowski.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 218-40.*